

Podróże młodego Fredry po południowej Polsce

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że życie i działalność Aleksandra Fredry bardzo mocno związane były z terenami południowo-wschodniej Polski.

Ród Fredrów wywodził się z Pleszewic koło Przemyśla, ale od dawna osiadły był w Ziemi Sanockiej. Zygmunt Fredro był w XVII w. kasztelanem sanockim.

Aleksander Fredro urodził się 20 czerwca 1793 r. w Surochowie obok Jarosławia, miejscowości położonej na urodzajnej równinie nad potokiem Szkoło, wpadającym do pobliskiego Sanu. Było to wówczas dziedziczne gniazdo Fredrów. Do niedawna znajdował się tam dwór otoczony pięknym parkiem. Obecnie w parku stoi obelisk z tablicą upamiętniającą urodziny w tej miejscowości najslawniejszego komediopisarza polskiego.

Dziś Surochów, m. in. dzięki należytej akcji informacyjnej PTTK, jest miejscem docelowym wielu turystów. Dla Fredry „miejsce urodzenia jest świętością dla serca, jest księgą, w której człowiek czyta aż do śmierci dzieje swojego szczęścia (...) Sad za domem, ścieżka przez łąkę, kładka na strumyku wszystko to rozdziały żywota oblanego światłem nieprzebranej miłości rodzicielskiej”. Surochowa Aleksander Fredro nie pamiętał dobrze i sam o tym tak pisze: „Surochów, gdzie się urodziłem, skąd raz wywieziony na ręku piastunki, już nigdy nie wróciłem, leży przede mną jak obraz we śnie widziany”. Drugą miejscowością, którą wspomina Fredro z większym sentymentem, a nawet rozrzewnieniem, jest Nienadowa, położona 28 km na północny zachód od Przemyśla, a 3 km na wschód od Dubiecka. A oto co

na ten temat pisze sam komediopisarz: „W Nienadowej, majątności ojca mojej matki, mieszkali rodzice moi. Tam pamięć maja błądzi w mgłach dzieciństwa”. Wiele jednak szczegółów z miejscowości tej zapamiętał, gdyż przy kolejnym tam pobycie już w wieku dojrzałym zauważył i zapisał zaszłe w niej zmiany: „Nie było już wprawdzie murowanego mostu przed bramą, na szuwarem zarośniętej fosie — nie było na środku dziedzińca kompasu, który mi niegdyś zdawał się spoczywać na ogromnej kolumnie — nie było wkoło niego ostrzyżonego agrestu, ani też w grabowym szpalerze kamiennego kupidyńka z urną pod pachą, którą zawsze napełnialiśmy gorliwie, ale był jeszcze dom duży, drewniany, o czterech kolumnach, o dwóch korytarzach, z których jeden w lewo wiodł do biblioteki, drugi do oficyn i do sklepionego skarbcu, gdzie mieszkała panna Bełdowska, poczciwa staruszka, przyjacielska sługa. Nienadowa taka, jaka była, została lubym dla mnie wspomnieniem.”

Młodość swą spędził Aleksander Fredro w rodzinnym majątku w Benkowej Wiszni (powiat Rudki) pod Lwowem. Sam o tym tak pisze autor „Zemsty”: „Świat mego dziecięcego i młodocianego wieku cały w Benkowej Wiszni. Długie tam dnie, długie tam pory roku, bo kiedyż dłuższe jak w dzieciństwie, nie odgrzebuje w pamięci, ale dokładnie pamiętam”. Z detalami więc opisuje wygląd rodzicielskiego domu, mieszkające w nim osoby itp. „Dom tam moich rodziców, był to dom prawdziwy polsko-szlachecki, zamożny, bez zbytku, cichy, a gościnny. Długi tam stół



Aleksander Fredro (1793—1876)

bywał. U góry siadywał mój ojciec". Teraz jakiś czas młody Aleksander mieszkał we Lwowie.

Poza Benkową Wisznią ojciec Aleksandra Fredry posiadał też inne majątki. Między innymi należała do niego Hoczew i Cisna, gdzie uruchomił hamernię, przynosząc mu poważne zyski. W miejscowościach tych Aleksander Fredro często przebywał. Hoczew jest miejscem urodzenia ojca poety, Jacka Fredry, toteż z miejscowością tą wiąże się wiele miłych, serdecznych wspomnień zarówno ojca, jak i syna.

Oddajmy zatem głos pocie: „W pierwszych latach bieżącego wieku mój ojciec zakładał fabrykę żelaza w Cisnej. Często tam przesiadywał. Raz wziął nas z sobą, to jest Seweryna, mnie i pana Płachetkę. Była to pierwsza moja podróż”. Podróż ta żywo utkwiła mu w pamięci, bo dalej pisze: „lepiej ją pamiętam niż we dwadzieścia lat odbytą do Włoch”. Aleksander Fredro musiał być wówczas jeszcze bardzo młody, bo przecież jako 16-letni młodzieniec podążył już za wojskiem księcia Józefa na wojnę.

O tej pierwszej podróży z Benkowej Wiszni do Cisnej w Bieszczadach tak opowiada: „Ruszyliśmy w podróż koczkiem, zwanym niegdyś skarbnikiem. Na przodzie wysłano siedzenie i przy bokach zapchnięto po dwa gonty, aby który z paniczów nie wyleciał pod koło”. Te ostatnie słowa najwyraźniej wskazują na młody wiek podróżników, ale na tyle już podrosłych, że mogli wierzchem jechać na koniach, które prowadzone były za bryczką. „Już od Chyrowa, gdzie droga kamienista kręciła się wzdłuż Strwiąża, a często i jego łożyskiem, trudno było wysiedzieć w pojeździe, siadaliśmy na konia, a gdzie tylko Strwiąż pozwalał bieglśmy przed końmi. Była to podróż długa i ciekawa. Z drugiego noclegu w Lesku puściliśmy się w dalszą drogę do Cisnej konno.”

Konno dlatego, że pojazdem trudno było się tam dostać. Wąska polna droga, biegnąca wzdłuż płynącej tymi terenami Hoczewki, łączyła się często z jej korytem. To nie dzisiejsza podróż wspaniałą, zbudowaną przed kilkunastu laty bieszczadzką obwodnicą. Nic więc dziwnego, że poświęca jej Fredro w swoich pamiętnikarskich wspomnieniach wiele serdecznej uwagi. Wszystko było tutaj urzekające, wszystko fascynowało.

„Spojrzałem za siebie i oczy moje spoczęły na zwaliskach zamku, na owe świerki, te nieme świadki tyłu wiosen, tyłu zim, tyłu dni burzliwych i pogodnych, które jak u ich stóp ścigające się fale przepłynęły w morze wieczności. Ten ogród leski był ulubiony memu ojcu. Nigdy nie mógł on oczu dość nasycić jego widokiem i nigdy nikt nie wspominał Leska, aby ojciec mój nie narzekał na niedbalstwo i obojętność teraźniejszego dziedzica”. Na szczęście zamek w Lesku został niedługo po tej podróży odbudowany przez jego właściciela Krasickiego, i to według projektu i pod nadzorem Wincentego Pola.

Bieszczady były dla młodego podróżnika czymś nowym i nieznanym — tak o tym pisze: „Nowy to był świat dla mnie — pierwszy raz byłem w górach. Jechaliśmy pod górę wykutą w skale drogą. Na

grzbiecie pagórka mój ojciec zatrzymał konia i zawołał rzewnym głosem, jak gdyby widział przyjaciela: „HOCZEW!”. W dolinie nad brzegiem rzeki płynącej do Sanu ujrzeliśmy szczątki niewielkiego zamku. Obok biały dworek i gospodarskie dość porządne zabudowania. Dalej kościółek, karczma i chaty wzdłuż łągi rozsypane. To była Hoczew. Tu, w tym zamku się urodziłem, rzekł mój ojciec, i zdawał się więcej do siebie niż do nas mówić. Z tej strony był pokój mojej matki... już jedno tylko okno... dalej był ganek... wszystko się zawaliło... na środku dziedzińca stała wielka lipa... takich drzew już teraz nie widać... w jej cieniu bawiłem się dziecięciem, a biegałem, swawoliłem już chłopcem... piękne było drzewo!...

Przywiązanie ojca Aleksandra Fredry do Bieszczadów udzieliło się również młodemu wrażliwemu chłopcu. „Te słowa ojca, jego głos rozplywający się w rozczuleniu, oko pogodne, a tak pełne rzewnego uczucia, głęboko utkwily w mojej pamięci. Przez wiele lat potem, jeżdżąc tamtędy, spuszczać się do Hoczwi zawsze słyszałem w sobie te proste wspomnienia naszego drogiego i kochanego ojca”. Szczególną czcią otaczał ojciec poety pobliskie źródło, w którym woda nigdzie nie miała równej sobie. Za każdym pobycem w Bieszczadach ojciec Fredry pokrzepiał się tą wodą, utrzymując, że jest najlepsza na świecie.

Do Cisnej najbliższa droga z Leska prowadziła przez Hoczew. Nic więc dziwnego, że za każdym pobycem komediopisarza w Bieszczadach odżywały dawne wspomnienia. Pierwszy pobyt w tych stronach zrobił na młodym podróżniku głębokie wrażenie. „Im dalej, tym więcej ponurą stawała się okolica. Wokoło góry, a spoza gór znowu wyglądające góry, wszystko czarnym lasem pokryte. Step, morze, te jednostajne ogromy, objawiające potęgę, wielkość natury — te obrazy nieskończoności przejmujące nas podziwieniem, uszanowaniem i pokornym zastanowieniem nad sobą samym, nad nicością swoją”.

Pobyt w Bieszczadach, podróż wśród gę-

stych borów przywoływał na pamięć młodej, bujnej wyobraźni zasłyszane od nianiek bajki i opowieści ludowe, o kryjących się w borach rozbójnikach i czarownicach. Młody podróżnik niespokojnie rozglądał się wokoło, a spotkanych na drodze górali, uważał za rozbójników, zaś cyganki za owe czarownice. Sam się do tego przyznaje pisząc: „Wszystkiego tego doznawałem poprawiając się niespokojnie raz w prawo, raz w lewo na nieco twarde siodelku”. W dalszej podróży do Cisnej zatrzymywano się w Baligrodzie. Baligród uważał Fredro za granicę świata. „Za Baligrodem wjeżdża się jak w czarne gardło. Droga i rzeka to jedno i toż samo, a od rzeki z jednej i drugiej strony wznoszą się czarne ściany świerków i smreków”.

Nieco inaczej przedstawia się poecie Cisna, którą tak opisuje: „Cisna leży w obszerniejszej nieco kotlinie. Folwark, cerkiew, karczma, dalej młynek i tartak ożywiają tę górską wioskę więcej niż wiele innych”. Szczególne wrażenie zrobił na nim szczyt Łopiennika, na który w sierpniu 1833 r. wybrali się dwaj inni znani pisarze i poeci, Seweryn Goszczyński i Wincenty Pol, co w pamiętnikach swych zanotował Zygmunt Kaczkowski. Pobyt Fredry w Cisnej połączony był z wieloma przygodami. Pan Zajączkowski, ówczesny rządcą cisneński, postarał się o to, aby pobyt młodych ludzi jak najbardziej uprzyjemnić. Strzelano więc z fuzji, łowiono ryby — pstrągi i kielbiki — słuchano trąbiących juhasów, odwiedzano ich szałas, korzystano z poczęstunków bundzem i bryndzą, nasłuchano się wiele o żyjących w Bieszczadach niedźwiedziach i przygodach, jakie mieli z nimi myśliwi i przygodni wędrowcy.

Życie w Bieszczadach, z dala od ośrodków kulturalnych, z dala, jak to wówczas mówiono, od świata i ludzi, nie było łatwe. Zdawał sobie dobrze z tego sprawę ojciec komediopisarza, toteż sprzedał Hoczew i przeniósł się w bardziej ludne okolice, aby swym dzieciom dać lepsze wychowanie niż sam otrzymał. Cisnę jednak zatrzymał, często do niej jeździł

i miłość swą do rodzinnych terenów zaszczylił w sercach swych dzieci, a wśród nich i w sercu syna Aleksandra.

Pełne wrażeń wycieczki w Bieszczady zakończyły się po osiągnięciu przez Aleksandra 16 roku życia. Jadąc z wujem z Benkowej Wiszni do Przemyśla, już koło Mościsk spotkali mnóstwo zaprzęgów z wielkim pośpiechem zdążających od Jarosławia na Lwów. Już wtedy „spodziewali się ujrzeć co chwila ułanów polskich”. Nastąpiło to jednak dopiero w Przemyślu. 8 czerwca 1809 r. w kwaterze głównej w Trześni naczelny dowódca Wojska Polskiego mianował Aleksandra Fredrę podporucznikiem w pułku jazdy pod dowództwem Adama Potockiego.

Fredro przebywał w Trześni kilkakrotnie, a pierwszy swój tam przyjazd tak opisuje: „Wojnę mając przed sobą, (...) dojechałem do Trześni i stanąłem tam, gdzie prosto wyróżniona droga w prawo pod pagórek wiodła ze Sandomierskiego gościńca do niewielkiego białego, dużymi drzewami otoczonego dworku.” W Trześni zameldował się u księcia Józefa Poniatowskiego. Jadąc z Przemyśla do Trześni zapoznał się Fredro z wieloma miejscowościami Rzeszowszczyzny, a szczególnie z terenami dawnej Puszczy Sandomierskiej.

Fredro brał udział w wielu bitwach i potyczkach w l. 1809—1814. W Wilnie w 1812 r. dostał się do niewoli, z której następnie uciekł, jak mówi, za namową Michała Miłczyńskiego, obdarowany przez niego srebrnym zegarkiem. W swojej ucieczce z niewoli przebył drogę przez Augustów, Siedlce, Puławę, aby znaleźć się w pobliskim Galicji Tarnogradzie, a stąd udać się na teren Galicji.

Związki Aleksandra Fredry z terenami południowo-wschodniej Polski nie kończą się na Bieszczadach i miejscowościach związanych z jego dzieciństwem i przejściami wojennymi. W innej miejscowości przeżył najpiękniejsze chwile swojego życia, bo oto po wieloletnich staraniach połączył się z Zofią Jabłonowską. „Naszej miłości nikt nam nie odbierze, przy tobie,

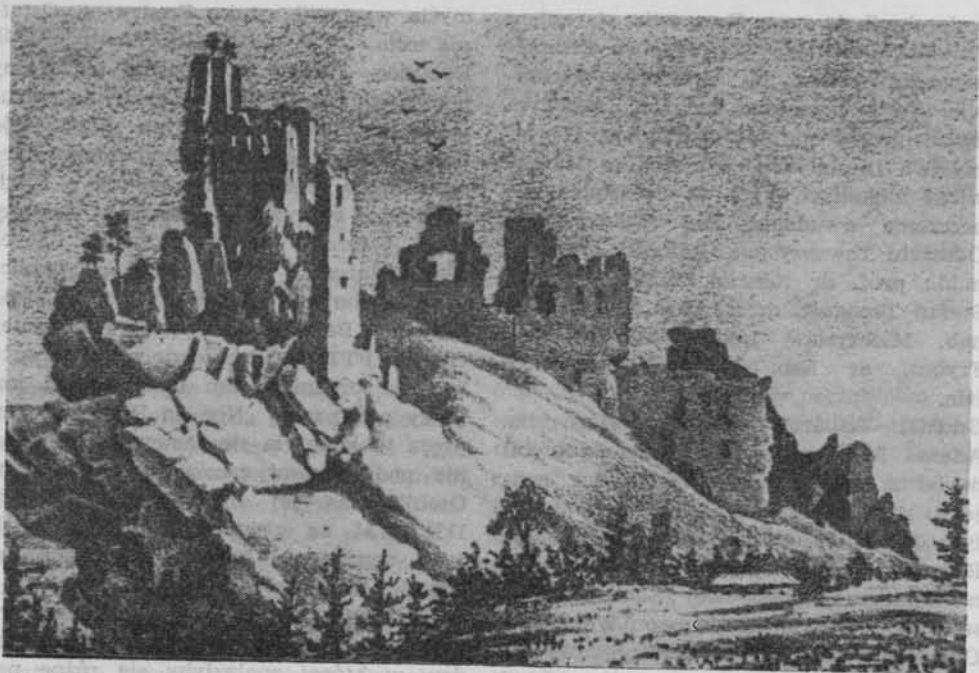
piękna Zosiu, w nieśmiertelność wierzę”.

Było to uczucie wielkie i wzajemne.

Ślub ich odbył się 9 listopada 1828 r. w Korczynie koło Krosna nad Wisłokiem, gdzie Zofia posiadała swoje dobra. Obok młodej pary wzięło w nim udział jedynie dwóch świadków. Po cichej kolacji we czworo, udali się na spacer. Rozmyślnie czy też bezwiednie zawędrowali na odrzykoński zamek, którego połowę wniosła Fredrze w posagu jego młoda żona. W tym czasie przebywał na zamku obłąkany Machnicki, o którym właściciel pobliskiego Krościenka Wyżne Ludwik hr. Jabłonowski tak pisze: „Mały chudy, niski, łysy, w siwej kapocie, całkiem nieszkodliwy, chadzał w odwiedziny po dworach, nawet wiersze składał (...) Takie poetyckie utwory zwykle lubryką pisał po ścianach zamku, lecz gdy był w dobrym humorze, chętnie deklamował.”*) Za spacerującymi po ruinach zamku snuł się Machnicki i swoim zwyczajem opowiadał im dziwne dzieje sterczących rumowisk i spory, jakie o nie toczono. To oraz późniejsze wertowanie dokumentów do dziejów Odrzykonia we wspomnianym wyżej Krościenku Wyżnym pozwoliło Fredrze znaleźć wątek do napisania jednej z najlepszych jego komedii — *Zemsty*.

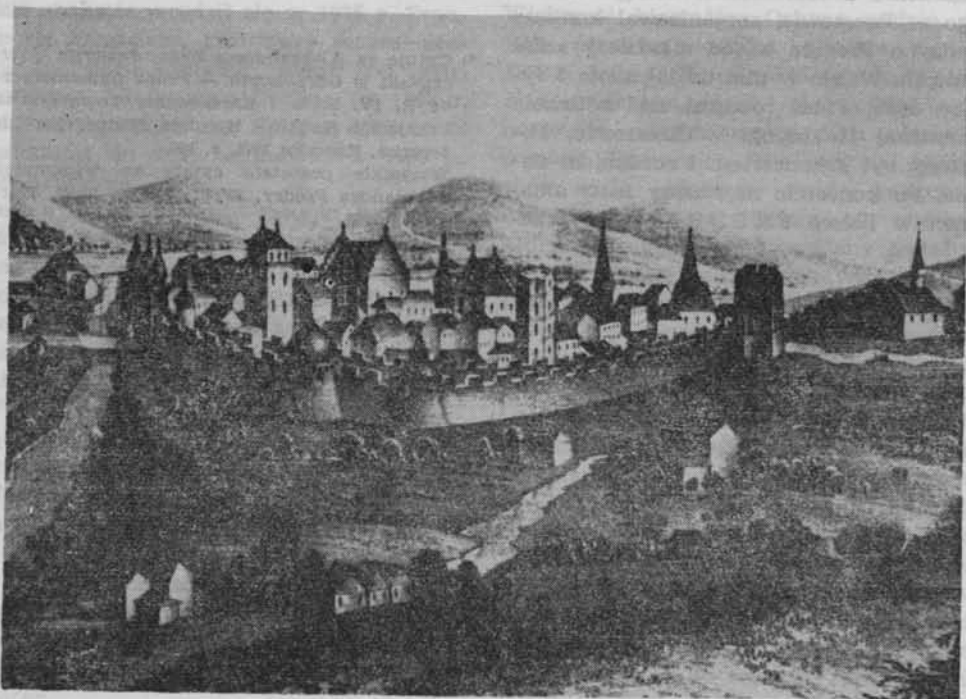
Przez ożenek Aleksandra Fredry z Zofią hrabianką Jabłonowską losy ponownie związały rodzinę Fredrów z ziemią krośnienką. Wziął w posagu Korczynę, Węglówkę i Sporne. Fredro miał za sąsiadów Jabłonowskich w Krościenku Wyżnym, związanych z nimi parantelą Starowiejskich w Odrzykoniu i Bratkówce. Zabawił tu niedługo. Korczynę oddał zarządcy, a dojeżdżał do niej okazjami, głównie po odebranie rocznych dochodów i dla odwiedzin krewniaków. Po latach przekazał wiano żony córce swej, również Zofii, która wyszła za mąż za Jana Szeptyckiego, ojca późniejszego generała Stanisława.

Szkicowo przedstawione związki Aleksandra Fredry z terenami południowo-wschodniej Polski spowodowały, że sesja naukowa poświęcona życiu i twórczości komediopisarza w setną rocznicę jego



Odrzykoń — ruiny zamku Kamieniec, Litografia. Rysował z natury i rytował w kamieniu B. Z. Stęczyński. 1851 r.

Krosno — panorama wg ryciny z dzieła A. Cellariusza (1659). Rysował i litografował B. Z. Stęczyński w 1861 r.



śmierci odbyła się w Rzeszowie, staraniem Zarządu Głównego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Sesja połączona była z Krajowym Zjazdem Delegatów Oddziałów Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza zlokalizowanym w Rzeszowie dla uczczenia dwudziestolecia rzeszowskiego Oddziału Towarzystwa. Referaty wygłosili m.in.: prof. dr Konrad Górski, dr hab. Stefan Treugutt, dr Barbara Lasocka, dr hab. Mieczysław Ingot, dr Stanisław Frybes, dr hab. Halina Stankowska i in.

Oddział Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Rzeszowie wybił medal z podobizną Fredry według projektu artysty rzeźbiarza Krzysztofa Bukaly z Rzeszowa. Ostatni dzień pobytu na Rzeszowszczyźnie spędzili uczestnicy sesji na wycieczce autokarowej „Śladami Aleksandra Fredry”. Zwiedzono Węglówkę, Odrzykoń, Korczynę, Krosno, Zręcin i Żarnowiec. Organizatorem wycieczki był Oddział PTTK w Rzeszowie.

Warto zaznaczyć, że Oddział PTTK, w porozumieniu z Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie, zorganizował konkurs wiedzy o Fredrze wśród młodzieży szkół średnich. Wzięło w nim udział około 3 tysiące osób. Finał rozegrał się w Szkole Muzycznej II stopnia w Rzeszowie. Połączony był z koncertem i rozdaniem nagród. Po koncercie najstarszy teatr amatorski w Polsce FREDREUM z Prze-

myśla wystawił sztukę Fredry pt. *Ostatnia wola*.

Rocznicę Fredry w sposób szczególny uczcił Oddział PTTK w Lesku, organizując rajd „Śladami sławnych piór”. Rajd ten połączony był z wysłuchaniem przez uczestników ciekawych prelekcji o Fredrze i jego twórczości, a także z odsłonięciem czterech tablic upamiętniających związki pisarza z tym regionem. Tablice wmurowano na Kamieniu Leskim obok Leska, w Baligrodzie, Czarnej i w Cisnej. Oddział PTTK w Rzeszowie od kilkunastu lat jest organizatorem interesującej imprezy pod nazwą „Noc na Pogórze”. Impreza ta kończyła się zazwyczaj na polanie pod ruinami zamku w Odrzykoniu. Osobliwością jej były występy FREDREUM ze spektaklem *Zemsty* na tle ruin zamku, w którym komediopisarz umieścił akcję sztuki.

Podjęto również myśl zorganizowania w Korczynie izby pamięci Aleksandra Fredry, w której znalazłyby się różne pamiątki, związane z pisarzem i jego rodziną, a także wydawnictwa.

*) Cytuję za Aleksandrem Zygą, *Seweryn Goszczyński w Odrzykoniu — Prace humanistyczne R. IV. Seria I Rzeszowskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk — Komisja Historyczno-Literacka, Rzeszów 1975, s. 159.* Wszystkie pozostałe cytaty ze wspomnień Aleksandra Fredry, *Trzy po trzy*, KiW, Warszawa 1957.